

David Shulenburger
University of Kansas, US

Komunikacja naukowa nie jest odpadem toksycznym: otrzymane lekcje

W artykule zajmę się ekologią systemu komunikacji naukowej. Przedmiotem niniejszej konferencji jest radykalne poprawienie efektywności tego systemu poprzez budowanie „otwartego dostępu do wiedzy”. W działaniach zmierzających do osiągnięcia tego celu musimy pamiętać o lekarskiej maksymie: „Po pierwsze – nie szkodzić”. Poświęcenie odrobiny czasu na przeanalizowanie ekologii tego systemu i związanych z nią problemów, które już poznaliśmy, wydaje się być uzasadnione.

Niemcy to najbardziej odpowiednie miejsce do prowadzenia tego rodzaju analiz. Wynalezienie przez Jana Gutenberga ok. 1450 roku ruchomej czcionki sprawiło, że mogło nastąpić Odrodzenie, a teksty drukowane stały się osiągalne. Pięćdziesiąt lat później Marcin Luter przekonywał, że słowo pisane nie stanowi dla ludzi zagrożenia i że Biblia, a także inne teksty powinny zostać „uwolnione” i udostępnione w językach narodowych. Jest to bardzo stosowny przykład na konferencję poświęconą „otwartemu dostępowi”. Zarówno wynalazek Gutenberga, jak i przekonanie Lutera o dostępności tekstów zburzyły istniejący porządek w sposób fundamentalny. W podobny sposób inicjatywa otwartego dostępu wpłynie na świat nauki.

Współczesny system komunikacji naukowej jest właściwie bardzo stary, niemalże tak wiekowy, jak dwa wspomniane wyżej fakty. Większość badaczy upatruje jego źródła w sieci klubów i towarzystw, które pojawiły się w Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, a także w innych państwach w XVII wieku. W towarzystwach tych podejmowano próby zrozumienia fenomenu świata naturalnego, podążając zasadniczo za koncepcją rozumowania indukcyjnego opisanego przez Franciszka Bacona w *The Advancement of Learning* (1605 r.). W 1665 roku Królewskie Towarzystwo Naukowe w Londynie (Royal Scientific Society) zaczęło wydawać własne czasopismo *Philosophical Transactions*, a wkrótce w jego ślady poszło także towarzystwo paryskie. W ten sposób, oficjalnie, rozpoczęło się publikowanie czasopism naukowych.

Sposób, w jaki funkcjonowały pierwsze czasopisma naukowe, i wszystkie inne podążające ich śladem, aż do drugiej trzecji XX wieku określano jako „wymianę darów”. Oznaczało to, że badacze chętnie ofiarowali swoje prace czasopismom towarzystw naukowych, oczekując, że w zamian otrzymają prace swoich kolegów po fachu. W tym okresie czasopisma działały zatem w przeważającej mierze na zasadzie non-profit, robiąc wszystko, aby koszty wydawania periodyków były jak najmniejsze i by mogły one tym samym być sprzedawane po jak najniższych cenach.

Sytuacja uległa drastycznej zmianie w latach 60. i 70. XX wieku, kiedy to prywatne przedsiębiorstwa zdały sobie sprawę, że materiały zamieszczane w czasopismach

naukowych posiadają ogromną, niewykorzystaną wartość rynkową. To odkrycie spowodowało, że prywatne firmy nabyły od towarzystw naukowych prawa do wydawania i wyceniania czasopism już istniejących, a także rozpoczęły wydawanie własnych periodyków naukowych. Firmy te zaczęły wyceniać czasopisma raczej tak, by wycisnąć z rynku, ile się tylko da, niż zgodnie ze zdrową zasadą kosztów minimalnych właściwą dla wymiany darów. Niestety, towarzystwa naukowe zbyt często zapomniały o zasadach, jakie niegdyś legły u podstaw ich tworzenia i zaczęły naśladować firmy komercyjne. Trzy dekady wyniszczającego wzrostu cen czasopism naukowych przyniosły już rezultaty. Wyniszczającego, ponieważ udostępnianie przez badaczy prac własnych w duchu wymiany darów, nie skutkowało już otrzymaniem w zamian dostępu do innych osiągnięć naukowych. Ceny dostępu do osiągnięć nauki coraz częściej rosły szybciej niż budżety bibliotek. Badacze ograniczyli więc dostęp do swoich prac. Ograniczenie to miało bez wątpienia wpływ na postęp w nauce. Jeżeli nie będziemy działać w sposób zdecydowany i szybki, społeczeństwo znacznie ucierpi z powodu tej pogoni za zyskiem z dostępu do materiałów, które mają kluczowe znaczenie dla rozwoju społecznego.

Rozumiejąc zarówno zagrożenie, jakie niesie nałożenie restrykcji rynkowych na osiągnięcia naukowe, które powinny być powszechnie dostępne, jak i to, że wszelkie wysiłki zmierzające do usunięcia problemów systemu komunikacji naukowej, nie mające na względzie jego ekologii – zawiodą, Stowarzyszenie Amerykańskich Uniwersytetów (The Association of American Universities) oraz Stowarzyszenie Bibliotek Naukowych (the Association of Research Libraries) zebrały w marcu 2000 roku w Tempe w stanie Arizona grupę „twórców” systemu komunikacji naukowej. Grupa ta opracowała dokument o nazwie „Zasady dla nowo powstających systemów naukowego publikowania”, który ma na celu ukierunkowanie wysiłków zmierzających do rozwiązania zaistniałych problemów. Tak zwane „zasady z Tempe” (Tempe Principles) to najistotniejsze kwestie, wytypowane przez grupę znawców, które muszą podlegać ochronie, jeśli system komunikacji naukowej ma w przyszłości odpowiednio dobrze służyć badaczom. Zasady reprezentują wszystkie kluczowe problemy związane z periodykami naukowymi, jakie poznaliśmy w ciągu ich 350-letniej historii. Sugerowałbym, aby dziewięć zasad z Tempe stanowiło kryteria, według których inicjatywa otwartego dostępu do wiedzy, jaka pojawiła się jeszcze przez zgromadzeniem w Tempe, mogłaby być oceniana z korzyścią dla wszystkich.

Zgrupowanie z Tempe w Zasadzie Pierwszej uznało, że zapewnienie dostępu do osiągnięć naukowych jest kwestią ogromnej wagi i aby dostęp ten mógł być zachowany, należy powstrzymać wzrost kosztów. ***Ponoszone przez uczelnie koszty publikowania wyników badań powinny być ograniczone tak, by mogła ona zapewnić, a nawet rozszerzyć, dostęp do ważnych publikacji naukowych swojej kadrze i studentom.*** Inicjatywa otwartego dostępu do wiedzy w sposób oczywisty minimalizuje koszty.

Przekonaliśmy się już, że komunikacja naukowa jest niezmiernie podatna na działania sił rynkowych w dwóch aspektach. Po pierwsze, ilość odkryć naukowych odpowiada ekonomicznemu wsparciu, jakie badacze otrzymują ze strony społeczeństwa. Po drugie, wymiana myśli naukowej za pośrednictwem publikacji rośnie wtedy, kiedy rosną korzyści, jakie przynosi badaczom opublikowanie prac. W ciągu ostatnich lat Stany Zjednoczone podwoiły budżet Narodowych Instytutów Zdrowia (the National Institutes of Health) i zaczynają podwajać budżet Narodowej Fundacji Nauki (the National Science Foundation) tak, by ostatecznie osiągnęły ten sam poziom finansowania. Rządy wielu państw poczyniły ostatnimi laty podobne inwestycje. Chociaż nie umniejsza to w niczym szacunku, jaki wszyscy mamy do rynku prywatnego, oczywiste jest, że postęp w dużej mierze zależy od inwestowania w badania naukowe pieniędzy publicznych.

Nie łatwo jest oszacować, jak wzrosła ilość opublikowanych materiałów naukowych w efekcie wzrostu przeznaczonych na nie funduszy. Okazuje się, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat dwukrotnie zwiększyła się liczba czasopism naukowych, wzrosła także liczba artykułów publikowanych w ciągu roku w większości periodyków. Byłoby bardzo lekkomyślnym, nie przygotować się na zalew odkryć badawczych, który spowodowany będzie podwojeniem budżetu Narodowych Instytutów Zdrowia.

Ważne jest jednak, by mieć świadomość, że kadra naukowa czerpie korzyści finansowe ze swoich prac i te właśnie korzyści wpływają na ilość publikacji. Liczba publikacji naukowych wzrosła, kiedy zwiększyły się korzyści dla badaczy. Opublikowane przez ekonomistów wyniki prac, dotyczących czynników determinujących zarobki kadry uczelnianej, niemal powszechnie wykazują, że wzrost liczby publikacji jest duży i pewny. Wyniki te są potwierdzone przez długoterminowe badania różnych dziedzin nauki. Otrzymane dane są prawdopodobnie nieco zaniżone, ponieważ zastosowane modele zawierają, oprócz zmiennych, które bezpośrednio mierzą wyniki ilościowe i jakościowe publikacji, także zmienne, które same są pozytywnie stymulowane przez skalę publikacji. Niektórzy zastanawiali się, czy motywując do publikowania, nie akcentuje się zbyt mocno liczby publikowanych prac, zamiast ich jakości i to oni właśnie zebrali się, by opracować ósmą z zasad Tempe, która ma: **zapewnić jakość i ograniczyć zalew publikacji; w ocenie kadry powinno kłaść się większy nacisk na jakość publikacji, a zmniejszyć nacisk na ich ilość.**

Z naszymi rozważaniami nierozzerwalnie związane jest pytanie, czy zbyt duży nacisk położony na liczbę publikacji nie mnoży literatury w sztuczny sposób? To sztuczne namnożenie mogłoby zostać skorygowane poprzez akcentowanie jakości, co uzyskać można, stosując rozmaite metody, jak na przykład branie pod uwagę w przypadku awansów, decyzji o stałym zatrudnieniu czy przyznaniu funduszy tylko ściśle określonej liczby publikacji.

Jak to jest możliwe, że trwający dwadzieścia lat wzrost cen w nauce o dwucyfrowy rząd wielkości nie wywołał społecznego oburzenia? Czy mamy do czynienia już z tym rodzajem społecznej percepcji, który dezawuuje dokonania naukowców? Każdy z nas kiedyś z pewnością słyszał publiczne wypowiedzi – najczęściej polityków – wyśmiewających egzotyczne projekty badawcze. A jakże często zbyt duża liczba publikowanych przez nas prac nie przedstawia rzeczywiście wielkiej wartości.

Z chwilą, gdy komunikacja naukowa przeniosła się z drukowanych stron na płaszczyznę elektroniczną, zniknął element tradycyjnie ograniczający koszty, tj. objętość publikacji. W epoce drukowania wydawca czasopisma dokładnie wiedział, na wydanie ilu stron rocznie go stać, i dbał o to, by objętość wybranych do druku tekstów nie przekraczała tej liczby. W erze elektronicznej koszt opublikowania jednego dodatkowego artykułu jest znikomy. Czy eliminując te dawne ograniczenia, nie ryzykujemy przypadkiem dalszego lekceważenia przez społeczeństwo naszych naukowych badań? Czy inicjatywa otwartego dostępu nie przyczyni się do gwałtownego wzrostu liczby publikacji i tym samym spowoduje gorszą ich percepcję w społeczeństwie?

Żywiłem nadzieję, że wspaniałe archiwum założone przez fizyków w Los Alamos (przez Paula Ginsparga), które posiada ponad 70% całej naukowej literatury z dziedziny fizyki, ukróci hegemonię cen czasopism, ponieważ umożliwi ono autorom rozpowszechnienie ich prac wśród całej społeczności fizyków bez uprzedniego przechodzenia przez uciążliwe procedury narzucone przez czasopisma naukowe. Niestety, moje nadzieje okazały się płonne. W latach 1999-2003, zgodnie z tym, co podaje „Library Journal” z 15 kwietnia 2003 roku, ceny czasopism z dziedziny fizyki wzrosły o 84,4%, podczas gdy średnio ceny czasopism ze wszystkich pozostałych

dziedzin wzrosły o 32,9%. Dostępność literatury poza czasopismami wcale nie zmniejszyła wzrostu cen, ponieważ wartość „publikacji” w znacznej mierze zależy nie od jej udostępnienia środowisku, ale od znaczenia czasopisma, które firmuje tekst swoim znakiem. Tym sposobem niesłabnący strumień prac płynie do czasopism, nie słabną też żądania fizyków, by biblioteki nabywały czasopisma, chociaż wspaniałe archiwum Ginsparga gwarantuje im dostęp do literatury. Fizycy (i przedstawiciele dziedzin pokrewnych) i tak znaleźli się w lepszej sytuacji, ponieważ archiwum zapewnia im dostęp do literatury, niemniej jednak niemal powszechny wolny dostęp elektroniczny nie osłabił hegemonii cenowej czasopism z dziedziny fizyki.

Morał z tej historii (przynajmniej dla fizyki) jest następujący: wolny i powszechny dostęp do nierecenzowanych tekstów nie zmniejsza rynkowego zapotrzebowania na naukowe czasopisma. Podejrzewam, że wniosek ten ma zastosowanie ogólne, gdyż zapracowani naukowcy bardzo cenią sobie fakt, że czasopisma zapewniają recenzowanie. I odwrotnie, zdaniem większości czytelników, teksty, które nie zostały zweryfikowane przez ekspertów, nie mają dużej wartości. I znowu, mówi o tym fakcie 4 zasada z Tempe: **System naukowego publikowania musi nadal zawierać procedurę oceniania jakości prac naukowych, a każda publikacja powinna być opatrzona informacją o ocenie, jakiej została poddana.** Zgromadzeni eksperci uznali, że recenzowanie jest kluczowym elementem ekologii systemu komunikacji naukowej, przyznali jednak, że prace, które nie zostały poddane ocenie, także powinny być udostępniane, pod warunkiem jednak, że czytelnik otrzyma informację o braku oceny. Powrócę jeszcze do kwestii zagrożeń, jakie stanowi dla procedur recenzowania inicjatywa otwartego dostępu, jako że rosnąca liczba „publikacji”, spowodowana pojawieniem się otwartych archiwów, sprawia, że niezmiernie istotny staje się problem zachowania stabilnych zasad recenzowania.

W drugiej zasadzie grupa z Tempe uznaje znaczącą rolę, jaką dostęp elektroniczny mógłby odegrać w tworzeniu dostępu powszechnego. **Możliwości, jakie oferuje elektronika, powinny być, wraz z innymi środkami, wykorzystane tak, aby: zapewniać szeroki dostęp do osiągnięć naukowych, stymulować badania interdyscyplinarne, umacniać współpracę, a także przyczynić się do penetrowania nowych obszarów nauki. Szczególnie ważne będzie wprowadzenie dla środowiska elektronicznego wspólnych standardów.** Dzięki pracy takich pionierów jak Grinsparg, van de Sompel i Harnad dokonał się już ogromny postęp na drodze do zapewniania elektronicznego dostępu z zachowaniem wymienionych powyżej kryteriów.

Jednakże zasady z Tempe przyznają, że każda praca musi być zabezpieczona od strony prawnej i że wydawcy potrzebują bodźców ekonomicznych, jeśli mają prace wydawać, tak więc przejmują oni niemal wszechstronną prawną ochronę praw autorskich. Zasada piąta mówi: **Środowisko akademickie jest w posiadaniu różnie rozumianego prawa autorskiego i prawnego jego wykorzystania, stara się wypracować równowagę interesów właścicieli praw i użytkowników środowiska cyfrowego. Uczelnie wyższe, a zwłaszcza ich kadra, powinny zarządzać prawami autorskimi, jego ograniczeniami i wyjątkami w taki sposób, aby zagwarantować kadrze naukowej dostęp do własnych tekstów i możliwość ich wykorzystania w dalszych pracach badawczych oraz w działalności związanej z nauczaniem.** Zasada ta kryje wewnętrzny mechanizm równoważący prawa użytkownika i autora. Wszyscy obecni na zgromadzeniu uznali, że prawo autorskie stanowi najważniejszą ochronę dzieła, równocześnie uznali jednak, iż to właśnie przeniesienie na wydawców wszystkich praw autorskich, co w efekcie pozwoliło im na niczym nie powstrzymane windowanie cen, sprawiło, że uczelnie mają ograniczony dostęp do prac swoich

własnych pracowników.

Zatem zasada szósta jednocześnie podtrzymuje i równoważy zasadę piątą: ***negocjując porozumienia z wydawnictwami, kadra naukowa powinna przekazywać prawa do swoich prac w taki sposób, aby priorytet stanowiła gotowość wykorzystania ich prac i wybierać te czasopisma, które udostępniają publikacje naukowe w rozsądnych cenach.***

W moim pojęciu domaganie się zapewnienia sobie darmowej, elektronicznej kopii pracy naukowej, dostępnej na stronach internetowych, nie powinno być traktowane jako obchodzenie praw autorskich. Pierwsze czasopisma naukowe nie posiadały chroniących je praw autorskich w dzisiejszym rozumieniu. Finansowanie tych czasopism często było zagrożone, kiedy najpopularniejsze ich prace miały przedruki w prasie komercyjnej. Wydawcy uznali za konieczne wiązanie autorów kontraktami, aby zapewnić sobie wyłączne prawa do publikacji, co pozwalało im zachować stabilność finansową. Autorzy, pozbawieni zabezpieczeń wynikających z prawa autorskiego, znajdowali w pracach innych twórców całe fragmenty swoich dzieł, toteż musieli pomyśleć o rozwiązaniach ochronnych. Prawo autorskie lepiej chroni interesy autora oraz zapewnia nieco bardziej skuteczne zabezpieczenie wydawcom niż to miało miejsce w przypadku kontraktów autorskich.

Skoro całkowite przekazanie praw autorskich wydawcom stanowi zdecydowanie najistotniejszy czynnik wzrostu cen czasopism naukowych, nie powinniśmy autorów czy wydawców pozbawiać praw autorskich, jak to zakładają zaproponowane przez kongresmena amerykańskiego Sabo regulacje prawne, w odniesieniu do prac, które powstały w oparciu o dotowane - z funduszy federalnych USA - badania. Autorzy szybko bowiem zorientowaliby się, że jedno z praw jakie tracą to prawo do ochrony przed modyfikacją publikacji. Mogłyby się pojawić przerobione prace, które nijak nie oddawałyby intencji autorów. Pierwotny autor - powszechnie znany - niekoniecznie życzyłby sobie podpisywać się pod zmodyfikowaną przez kolejnego autora wersją. Daleko lepszym rozwiązaniem byłoby zachowanie praw autorskich oryginalnej pracy, w wyniku czego wszelkie jej modyfikacje byłyby prawnie ograniczone.

Zdarza się, że autor czy wydawca chce przygotować tom zawierający dzieła zebrane. Opublikowanie tego rodzaju pracy uzależnione jest od spodziewanego zysku. Bez praw autorskich tego typu wydawnictwa nie mogłyby się ukazywać. Inny wydawca, zupełnie eliminując lub drastycznie zmniejszając zyski wydawcy pierwszego, mógłby natychmiast dokonać przedruku całości. Istnieje także szereg innych skutków niepożądanych, spowodowanych utratą praw autorskich, których nie będę tutaj szczegółowo wymieniał.

Sprawą niezmiernie ważną wydaje się to, aby prawa autorskie zostały zachowane, a jednocześnie gwarantowany był dostęp do materiałów naukowych. Jestem przekonany, że te dwa warunki, jakie nakłada na uczestniczących w inicjatywach otwartego dostępu do wiedzy proponowana Deklaracja Berlińska, zgodne są z zasadami copyrightu. Spełniając te warunki, autorzy nie rezygnują ze swoich praw zabraniających nielegalnego wykorzystywania ich prac.

Pewien jestem, że zaproponowane w Deklaracji Berlińskiej zasady otwartego dostępu mogą ograniczyć finansową motywację czasopism do recenzowania, redagowania i publikowania materiałów naukowych w takim stopniu, iż zagrożone zostanie istnienie tych czasopism w ogóle.

Obecnie wielu wydawców zabrania autorom publikowania tekstów w postaci elektronicznej, nawet na prywatnych stronach WWW autora. Pozwolę sobie zacytować w tym miejscu szeroko upubliczniony list Stevana Harnada z 5

października 2003 roku: *Większość wydawców czasopism zgodnie popiera inicjatywę otwartego dostępu. Pięćset, spośród 24 tys. światowych czasopism recenzowanych, podejmuje już próby otwarcia dostępu do swoich zasobów: <http://www.doaj.org/>. Jeśli mowa o pozostałych, to 55% spośród 7135 przebadanych w ramach Projektu Romeo najważniejszych czasopism »zapala zielone światło« popierając autoarchiwizowanie preprintów, postprintów lub jednego i drugiego <http://www.lboro.ac.uk/-departments/Is/disresearch/romeo/Romeo%20Publisher%20Policies.htm>*

Moją obawę budzą, nie dane pochodzące z Projektu Romeo, ale to, co może się stać, jeśli badacze en mass przystąpią do inicjatywy otwartego dostępu, a subskrypcja czasopism zacznie w efekcie gwałtownie maleć. Nawet wydawcy „zapalający zielone światło” mogą wówczas radykalnie zmienić aktualną politykę wobec inicjatywy otwartego dostępu i wprowadzić twarde żądania zabraniające w ogóle autorom zamieszczania tekstów własnych prac w sieci.

Chociaż zauważyłem, że inicjatywa budowania otwartych archiwów w przypadku czasopism z dziedziny fizyki nie przyczyniała się do spadku cen czasopism, wierzę, iż otwarty dostęp doprowadzi wreszcie do tego. Jeśli prawie wszystkie materiały naukowe dostępne będą w sieci za darmo, wówczas bibliotekarze i naukowcy uznają subskrypcję za zbyteczną. Kiedy zyski z subskrypcji spadną, zagrożony będzie byt wydawców. Wydawcy mogliby zareagować sprzeciwem wobec inicjatyw budowania otwartych archiwów. W takiej sytuacji autorzy mogliby bojkotować czasopisma, dopóki wydawcy nie zmienią swojej polityki. Nie jestem optymistą, jeśli chodzi o rezultat takich zbiorowych akcji. Bojkot wspierany przez Publiczną Bibliotekę Naukową w USA (The Public Library of Science) przeniósł nikłe rezultaty, pomimo zebrania w akcji 30 000 podpisów naukowców.

Alternatywą dla - istotnych z punktu widzenia wydawców - subskrypcji mogłoby być finansowanie periodyków z innych źródeł, tak by czasopisma mogły kontynuować działalność i pojawić się w systemie otwartego dostępu. Takie możliwości dają fundacje oraz agencje rządowe, tak jak czynią to teraz wspierając autorów czy uczelnie. Należy jednak pamiętać o zagrożeniu, jakie niesie ze sobą bezpośrednie finansowanie publikacji naukowych przez jednostki rządowe czy fundacje. Periodyki utrzymywane w ten sposób wzbudzałyby podejrzenia. Czy można sobie wyobrazić dotowane przez amerykański rząd czasopismo publikujące prace na temat skuteczności hemocytoblastów, kiedy u steru jest administracja Busha? Być może takie sytuacje nie miałyby miejsca, jednak źródło finansowania zawsze rzucić będzie na czasopisma podejrzenia. Mam świadomość, że na całym świecie jest wiele takich periodyków, ale istnienie obok nich niezależnych czasopism gwarantuje alternatywne źródła wiedzy oraz kontroluje polityczne wpływy, które mogłyby wystąpić w przypadku czasopism utrzymywanych z funduszy rządowych. Większość fundacji także znana jest z tego, że ma „swoją punkt widzenia”, dlatego też obiektywnie, jakie mam w stosunku do rządowych wpływów, odnoszą się jednocześnie do fundacji.

Odmienne w stosunku do poprzednich rozwiązań, deklaracja z Bethesda przewiduje, że czasopisma otwartego dostępu mogą być utrzymywane z funduszy pochodzących z opłat pobieranych od autorów lub ich uczelni, a nie z subskrypcji. Zarówno Wellcome Foundation, jak i Hughes Foundation oświadczyły, że będą wносить takie opłaty w celu wspierania czasopism otwartego dostępu. Sądzę jednak, że istnieją poważne wady takich mechanizmów finansowania.

- Po pierwsze, takie mechanizmy finansowania nie kontrolują poziomu wzrostu opłat, jakie mogą być pobierane przez czasopisma. Podejrzewam, że w sytuacji, kiedy wysokiej jakości czasopisma opanowały rynek, koszt tych

czasopism, a tym samym wysokość pobieranych przez nie opłat, będzie po prostu stale rosła, aż osiągnie przynajmniej taki poziom, jaki osiągnęły obecnie opłaty subskrypcyjne. Nawet, jeśli biblioteki nie będą ponosić kosztów tych podwyżek, inni przedstawiciele środowiska naukowego — będą.

- Po drugie, mechanizm taki próbowali wprowadzić w latach 70. XX wieku niektóre wydawane przez towarzystwa czasopisma z zakresu nauk ścisłych. Autorzy odmawiali płacenia za publikowanie a kiedy pojawiły się czasopisma prywatne, które obiecywały brak podobnych opłat, opierając swoją działalność raczej na dochodach z subskrypcji, autorzy przyjmowali ich zaproszenie, otwierając wydawnictwom furtkę do działań, nad którymi tak bardzo dzisiaj bolejemy. Widzę powód, dla którego czasopisma po prostu odstąpią od inicjatywy otwartego dostępu i będą kontynuować model subskrypcyjny.
- Po trzecie, propozycja taka oznaczałaby dla uczelni znacznie większe koszty pozyskiwania czasopism naukowych niż obecnie. Uczelnie już teraz w znacznej mierze ponoszą koszty prowadzenia badań. Granty pokrywają część wydatków, jednak podstawowe koszty utrzymania budynków, personelu etc., nadal pozostają w gestii uczelni. Projekt, który obarcza uczelnie dodatkowymi kosztami może zaszkodzić prowadzeniu badań. Pracownicy biblioteki M.I.T. (The Massachusetts Institute of Technology) skalkulowali ostatnio koszty, jakie M.I.T. musiałby ponosić, kupując czasopisma z dziedziny fizyki, gdyby wprowadzono w życie projekt obciążania opłatami autorów i okazało się, że koszty byłyby dwukrotnie większe od tych, jakie ponoszą dzisiaj, płacąc za subskrypcję tych czasopism. Podnoszenie tych kosztów z pewnością doprowadziłoby do przesunięcia funduszy, które powinny być przeznaczone na prowadzenie nowych badań, a nie na rozpowszechnianie wyników już zaistniałych osiągnięć.
- I wreszcie, wprowadzenie zasad obciążania opłatami autorów w celu wspierania czasopism byłoby równoznaczne z przesłaniem autorom i ich instytucjom macierzystym niepomyślniej wiadomości. Otrzymałoby informację, że publikacje stanowią niepożądany produkt uboczny przeprowadzonych badań, produkt kłopotliwy, który trzeba usunąć. Stąd tytuł niniejszego artykułu. Prawo większości państw stanowi, że odpady toksyczne muszą być starannie usunięte przez tego, kto je wytworzył, bez względu na koszty. Takie prawo skutecznie motywuje producentów, by wytwarzali tak mało odpadów toksycznych, jak tylko jest to możliwe. Czy to jest wieść, jaką chcemy przekazać badaczom, ich uczelniom czy innym jednostkom macierzystym? Dodatkowe dofinansowywanie sprawia, że prowadzi się więcej badań, a dodatkowe nagradzanie stymuluje powstawanie publikacji. Wprowadzenie obciążeń finansowych z pewnością spowodowałoby ograniczenie publikacji lub zmuszałoby do wykorzystania lub do wynajdywania innych sposobów na rozpowszechnianie wyników badań.

Inicjatywa otwartego dostępu do wiedzy oparta całkowicie na zasadach wolontariackich nie jest w stanie rozwiązać tak ważnego problemu, jaki stanowi powszechne udostępnienie wyników badań, jeśli ma on funkcjonować jak te, sprzed lat, polegające na wymianie darów. Aby odniosła sukces, trzeba pogodzić zarówno interesy firm komercyjnych, mogących inicjatywie zaszkodzić z powodu copyright, jak i **wszystkich** badaczy. Musi być także załatwiona sprawa dostarczania materiałów do otwartych archiwów. Ponadto, jeśli inicjatywa otwartego dostępu ma rzeczywiście służyć społeczeństwu, musi zostać wprowadzona w taki sposób, aby gwarantowały rzetelne recenzowanie prac naukowych i miały zapewnione stabilne finansowanie.

Z tych właśnie powodów proponowałem już przy innej okazji plan budowania otwartego dostępu, który pozostaje w zgodzie ze wszystkimi zasadami z Tempe i który przywraca zasadę wymiany darów. Plan opiera się także o zewnętrzne źródła finansowania badań i jest prosty. Instytucje finansujące jako warunek dotowania badań zezwalałyby jedynie na czasowe przeniesienie praw autorskich z autora na

wydawcę czasopisma publikującego pracę, na przykład na 3-6 miesięcy. Po upływie tego okresu instytucja finansująca domagałaby się, aby tekst w takiej postaci, w jakiej był opublikowany, został na stałe przekazany do archiwum prowadzonego przez tę instytucję. Ponieważ czasopismo nie posiadałoby już wyłącznych praw autorskich, tekst mógłby być także dowolnie archiwizowany przez autora. Wyłączne prawa autorskie byłyby przekazywane wydawcom na krótki okres po to, aby czasopismo mogło pozyskać środki na działalność związaną z recenzowaniem, redagowaniem i wydawaniem tekstów.

Biblioteki i niektórzy subskrybenci płaciliby za szybszy dostęp do najnowszych materiałów naukowych, jednakże to, jaką kwotę byliby w stanie zapłacić, określałaby wiedza, że w stosunkowo krótkim czasie pełna wersja czasopisma będzie dostępna za darmo. Taki mechanizm może zostać wprowadzony przez instytucje finansujące lub na mocy odpowiednich narodowych regulacji prawnych. Zastosowanie takiego rozwiązania pozwalałoby na prowadzenie działalności niedrogim, subskrybowanym czasopismom recenzowanym, a jednocześnie po upływie sześciu miesięcy umożliwiałoby otwarty dostęp do archiwum z kompletnymi materiałami.

Pozostały jeszcze do omówienia trzy z zasad z Tempe. Zasada trzecia: ***Publikacje naukowe muszą być archiwizowane w bezpieczny sposób, tak by były długotrwale dostępne i, w przypadku prac elektronicznych, opatrzone stałym symbolem identyfikującym, niezbędnym dla potrzeb cytowania i linkowania***, jest w znacznej mierze realizowana poprzez deponowanie tekstów w archiwach spełniających warunki archiwów otwartych (Open Archives). Przechowywanie dodatkowych elektronicznych kopii daje większą pewność instytucjom finansującym badania, że dokumenty te pozostaną długotrwale dostępne.

Zasada siódma: ***Czas od złożenia pracy do jej opublikowania powinien być ograniczony tylko na tyle, by pozwalał na sprawdzenie jakości pracy***, jest w warunkach otwartego archiwum tylko częściowo realizowana. Redukuje czas publikowania do zera, dzięki natychmiastowemu zamieszczeniu pracy w sieci, ale odbija się to na mechanizmach kontroli jakości tekstów. Wprawdzie istnieje potencjalna możliwość, że inicjatywa otwartego dostępu zaszkodzi rentowności czasopism i działalności recenzyjnej, jaką prowadzą. Dlatego proponowany przeze mnie warunek czasowy, związany z inicjatywą otwartego dostępu, rozwiązałyby ten problem – czasopisma mogłyby pozostać rentowne.

Zasada dziewiąta: ***Zarówno środowisko elektroniczne jak i „drukowane” powinny gwarantować badaczom i studentom poszanowanie prywatności przy korzystaniu z sieci*** wymaga dopracowania. Wydaje się, że przeglądając sieć, pozostawiamy za sobą coraz więcej elektronicznych ścieżek, po których mogą podążać naszym śladem przemyślni, uparci detektywi (chodzi o szpiegowanie w sieci, [dopisek redaktora]). Problemu tego nie rozwiąże ani rozważana w tym miejscu inicjatywa otwartego dostępu ani proponowana przeze mnie jej modyfikacja. Nic nie da także ucieczka do mniej skomplikowanego świata publikacji drukowanych. Rozwiązania problemu prywatności można szukać w zastosowaniu pewnych rozwiązań technicznych lub raczej zostawić doświadczonym prawnikom.

Idea otwartego dostępu do wiedzy (Open Archives Initiative) może pozostawać w zgodzie z 350-letnią tradycją wymiany darów związaną z nauką komunikacją. Oczywiście, możemy tradycję tę ulepszać. Proszę jednak, abyśmy ostrożnie stosowali zasady z Tempe do wszystkich ulepszeń, jakie rozważamy, wspólnymi siłami możemy poprawić istniejący system, ale ponosimy także odpowiedzialność za to, aby mu nie zaszkodzić.

Przekład Joanna Grześkowiak

Tekst przygotowany na konferencji „Otwarty dostęp do wiedzy w naukach ścisłych i humanistyce” zorganizowaną w Berlinie w październiku 2003 roku przez Towarzystwo Maxa Plancka. Przetłumaczony i opublikowany w Biuletynie EBIB za zgodą autora.

Komunikacja naukowa nie jest odpadem toksycznym: otrzymane lekcje / David Shulenburg// W: Biuletyn EBIB [Dokument elektroniczny] / red. naczelny Bożena Bednarek-Michalska. - Nr 6/2004 (57) czerwiec/lipiec. - Czasopismo elektroniczne. - [Warszawa] : Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich KWE, 2004. - Tryb dostępu: <http://ebib.oss.wroc.pl/2004/57/shulenburg.php>. - Tyt. z pierwszego ekranu. - ISSN 1507-7187